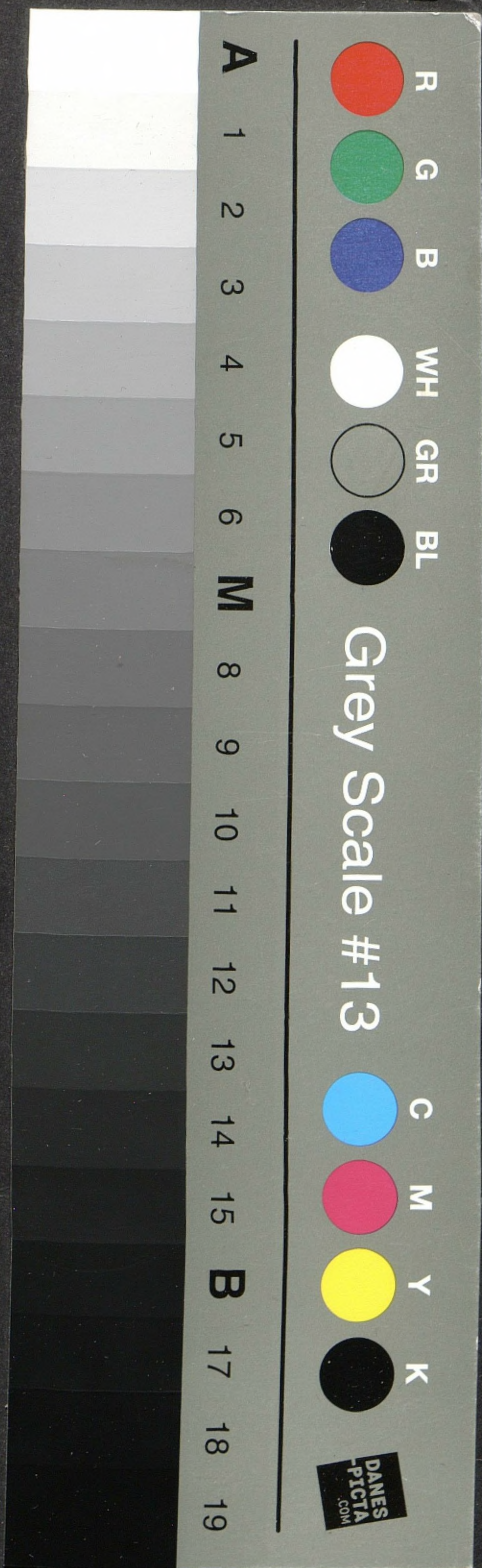
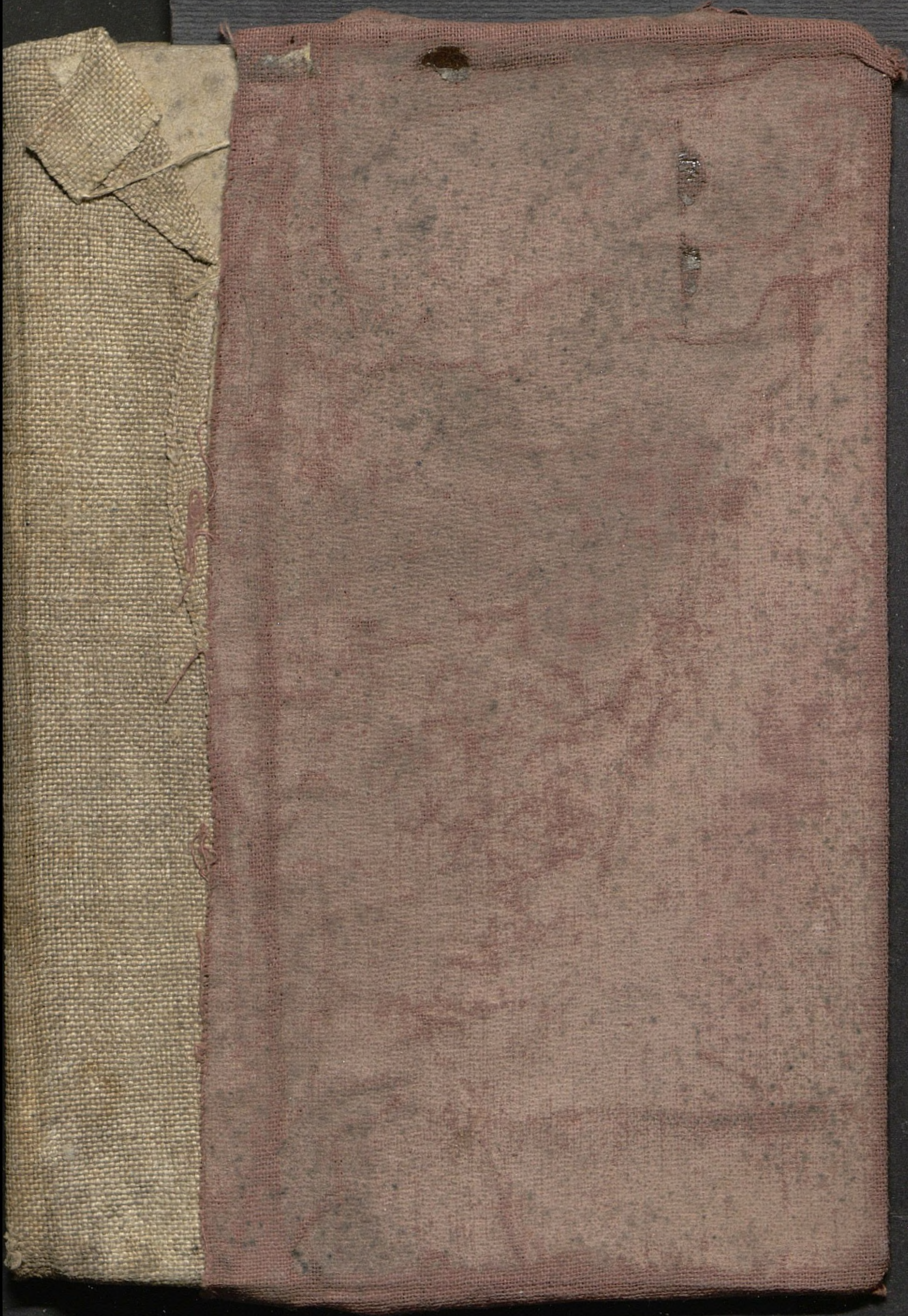
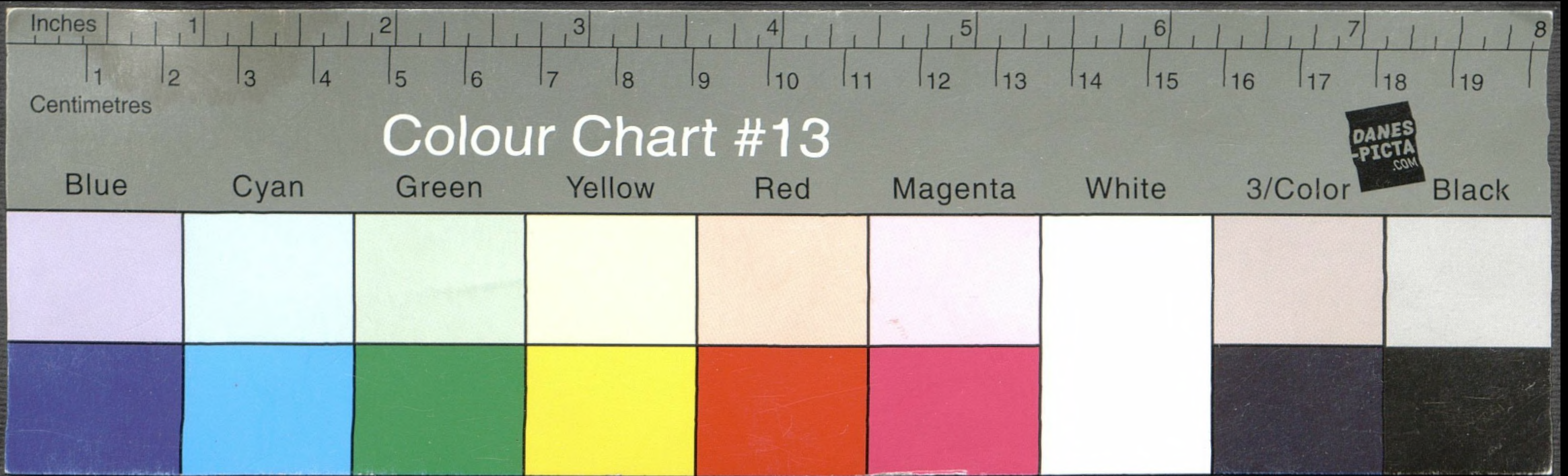
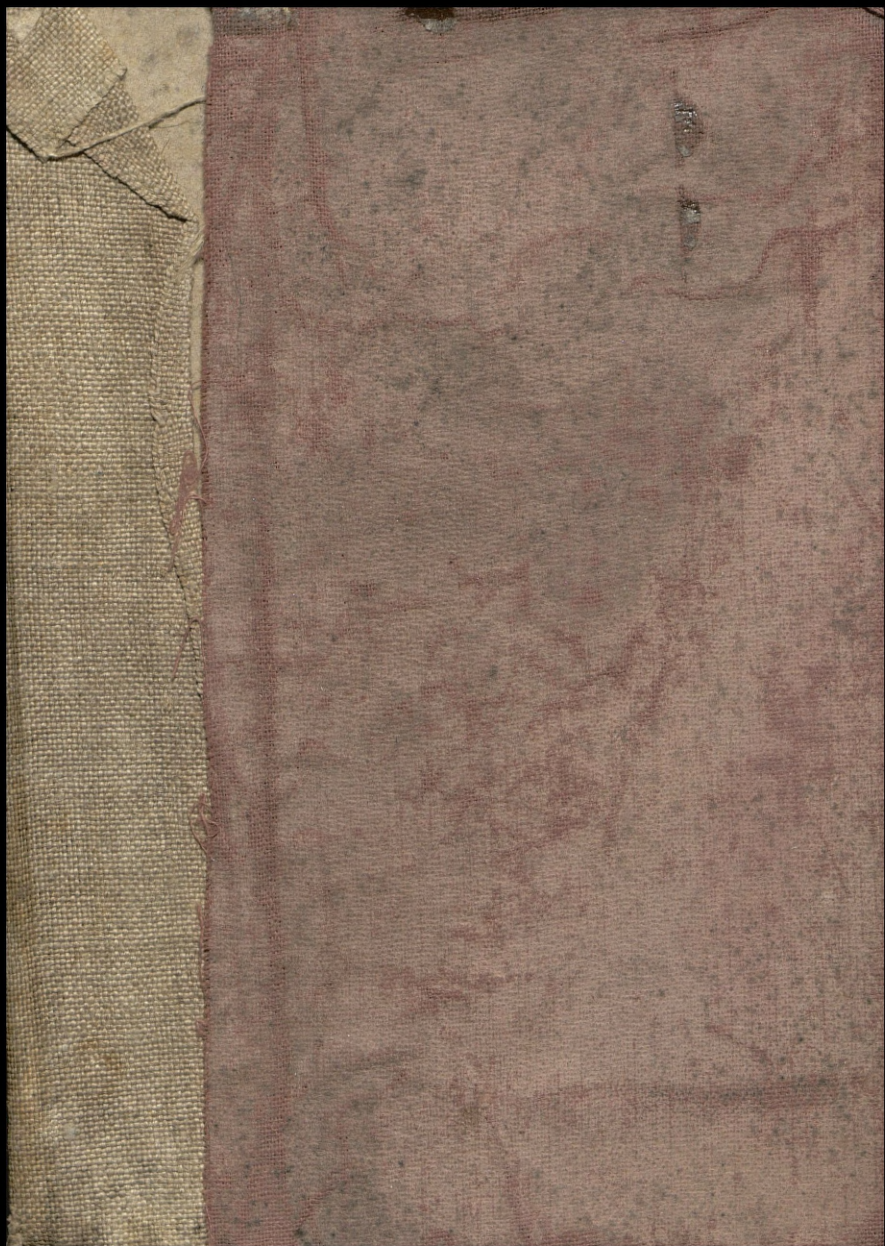






Biblioteka Akcji Katolickiej
w Częstochowie

POTĘGA PRASY

napisał

Ks. Stanisław Kuraś



CZĘSTOCHOWA

07

NIHIL OBSTAT

Ks. Antoni Grochowski

Cenzor

Pozwalamy drukować.

Częstochowa, dnia 1 czerwca 1933 r.

Nr. 1733.

Ks. A. Zimniak

Wik. Gen.

Ks. A. Jatowtt

Kancierz



WSTĘP.

Z pośród wielu czynników, wpływających na ukształtowanie naszego życia, czytanie jest jednym z najważniejszych i najpowszechniejszych. Czytanie stało się niemal tak powszechnem, jak chleb powszedni i przez wszystkich pożądanem. Czytają w miastach ludzie inteligentni zarówno jak i ci, co ciężką pracą w pocie czoła i utrudzeniu wykuwać muszą swą codzienną dołę. Czytają po wsiach zamożni gospodarze, jak i biedny chałupnik i powszechnie to dziś zjawisko, że chłopiek na wsi z utęsknieniem czeka niedzieli, która mu świeżą gazetę przyniesie. Wszystko dziś czyta, nawet młodzież i dzieci bez lektury żyć nie mogą.

Bibljoteki.

Miarą powszechnej potrzeby czytania jest olbrzymia ilość książek i pism, jakie się obecnie drukuje. Każdy rok, każdy miesiąc i tydzień nawet przynosi setki i tysiące nowych książek i druków. Publiczne bibljoteki pryncypalnych miast pęcznieją przez to ustawicznie i rozrosły się w ostatnich dziesiątkach lat do potwornych wprost rozmiarów. Największa do niedawna w świecie bibljoteka, Narodowa Bibljoteka w Paryżu, liczy ni mniej, ni więcej, tylko aż 3.700.000 tomów. Bibljoteka British Museum w Londynie ma 3.200.000 tomów, bibljoteka w Berlinie 2.287.000 tomów, bibljoteka we Wiedniu 1.300.000 tomów. Największą jest obecnie bibljoteka w Petersburgu, czyli jak teraz nazywają, w Leningradzie. Przed rewolucją była to trzecia z rzędu, co do wielkości, bibljoteka. Po rewolucji dołączono do niej cały szereg bibljotek prywatnych, oczywiście zrabowanych i dziś ten olbrzymi księgozbiór liczy około 5 milj. tomów.

Nie wielkie to robi na nas wrażenie: 5 milionów książek, bo milion to tak niezmiernie wielka liczba, że żaden człowiek nie jest w stanie tej wielkości sobie wyobrazić. Łatwiej zrozumiemy ten ogrom w inny sposób. Gdyby owe 5 milionów książek, których przeciętna grubość wynosi 3 cm. ustawić w jeden rząd jedna koło drugiej, to urósłby z tego rząd 150 km. długi. Ileby to czasu potrzeba, żeby przejść koło tego rzędu od pierwszej książki do ostatniej!

U nas w Polsce jest 17 wielkich bibljotek, z których każda liczy znacznie ponad 100.000 tomów.

Największą jest biblioteka uniwersytecka w Warszawie, licząca 750 tysięcy książek. Po niej drugie miejsce zajmuje biblioteka uniwersytecka w Krakowie, licząca 570 tysięcy książek.

Oprócz owych bibliotek olbrzymów mamy tysiące i tysiące bibliotek pomniejszych, rozsianych po miastach, miasteczkach i wioskach, a nawet po prywatnych domach. Dziś każda organizacja religijna, czy świecka uważa sobie za naczelną obowiązek stworzyć bibliotekę dla swych członków, choćby to miało być na razie tylko kilka dziesiątków książek. To też nic dziwnego, że obecnie mamy w Polsce przeszło 35 tysięcy bibliotek publicznych, posiadających około 15 milionów książek.

Gazety.

W parze z powodzią milionów książek zalewa ziemię druga powódź, druków, t. j., gazet codziennych i pism periodycznych. W mniejszych miastach skromne drukarenki, we wielkich zaś, milionowych zbiorowiskach ludzkich, jak New-York, Londyn, Tokio, Paryż, Chicago, pracują olbrzymie drukarnie-fabryki i przy pomocy setek robotników wyrzucają ze siebie dniem i nocą nieustannie jakby rzeki druków. Chwytają je ekspresy, samoloty, auta, a nawet przestarzałe dziś konne wózki i w gorączkowym pośpiechu roznoszą je w świat daleki — śpiesznie — śpiesznie — jak najśpieszniej — bo tam już czekają na nie miliony głodnych czytelników.

Trudno dziś nawet w cyfrach przedstawić tę olbrzymią powódź pism, które morzem drukowanego

papieru zalewają nieustannie cały glob ziemski. Dość wspomnieć, że w przeszłym roku naliczyła statystyka przeszło 90.000 dzienników, a z tej liczby u nas w Polsce 210. Niektóre z nich drukują wprost zawrotną ilość numerów. Katolicki dziennik we Francji „La Croix”, założony w r. 1883, drukuje codziennie 750.000 egzemplarzy, a w wydaniu tygodniowym więcej, jak milion. Codzienny nakład gazety „Matin” w Paryżu wynosi 1.800.000 egzemplarzy i zużywa na to na każdy dzień 135.000 kg. papieru.

To też takie gazety, jak „Matin”, lub „Petit Parisien”, bijące dziennie 1.200.000 do 2.000.000 egz., albo amerykańska „Chicago Tribune”, bijąca dziennie 1.250.000, lub angielska „Daily News” posiadają nie tylko wielopiętrowe gmachy redakcyjne i wydawnicze, ale swoje własne koleje i okręty, własne linje telegraficzne i telefoniczne kable, własne olbrzymie lasy dla wyrobu papieru we własnych piarniach. Słowem potężne kapitały sprzęgły się do wspólnych wysiłków z niesłychaną energją i pomysłowością ludzką, by wyrzucać w świat codziennie olbrzymie ilości druków.

Wpływ lektury.

Ongiś, przed laty, książki były rzadkością i trzeba było płacić za nie nieraz wielkie sumy. Jakiś zbieracz książek we Włoszech za jedną książkę oddał całą wieś. W klasztornych zakładach do przepisywania przykuwano książki łańcuchami do pulpistów, by nie ginęły. Trudnemi do nabycia były książki i rzadką była umiejętność czytania, a jednak już

wtedy książki wywierały znaczny wpływ na ludzi. Już wtedy musiano się uciekać do gwałtownych środków obrony przed wpływem złych książek.

Obecnie prawie wszyscy umieją czytać, a książka już dawno nie jest rzadkością. Dziś książki a zwłaszcza ulotne pisma same się wciskają wszędzie, jak to powietrze. Wciskają się do mieszkań, do biur, do warsztatów, zarówno na poddasza i do biednych suterren, jak do bogatych salonów. Wszędzie też jest sposobność do czytania: w domu, w kolei, w związkach, w restauracjach, w poczekalniach, w publicznych czytelnikach i bibliotekach. Wszędzie narzucają nam się książki, ulotki, gazety, czasopisma, kalendarze w ilościach nieprzebranych. Księgarz, pośredni sprzedawca, czy kolporter ofiaruje książkę, lub gazetę, podaje do ręki, wciska przemocą, radzi tę, lub inną: Pod takim naporem nawet niechętny musi ustąpić i czytać. Zresztą ktoby dziś nie czytał? Wymaga czytania twój stan, twoje zajęcie, zmusza ciekawość, przyzwyczajenie i ta prawda powszechnie znana, że „w tym moc, co więcej umie”, a ktoby chciał unikać gazety, czy książki „w tym tłumie, gdzie każdy coś umie, nie znaczy ni pracą, ni wiekiem”.

Ponieważ tak powszechną jest łatwość, potrzeba, a nawet konieczność czytania, przeto olbrzymi, wprost rostrzygający wpływ muszą druki wywierać na ludzi. Choćby nieznacznie, ale stale żłobią w czytelniku te same idee, te same przekonania, te same upodobania i tak dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu działają z powolnością

może, ale z tem bardziej nieprzepartą siłą. Powtarza się to, co mówi łacińskie przysłowie: „Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo”, czyli że strumień wód przez ciągły trud jar żłobi w twardej skale. W końcu dochodzi do tego, że człowiek staje się żywym odzwierciedleniem stale czytanej gazety. Jego myśli, mowy, zapatrywania na ludzi i rzeczy, jego poglądy na sprawy społeczne, czy religijne są takie, jak je zdołała urobić jego gazeta. Wyraża to doskonale angielskie przysłowie: „Powiedz mi, co czytasz, a ja ci powiem, kim jesteś”.

Wielką zaprawdę jest potęga druku. Tak ją opiewa niejaki R. H. Dawis: „Jam głosem dnia dzisiejszego i zwiastunem jutra. Ja śpiewam pieśni świata, symfonje wszystkich czasów. Ja przyśpieszam bicie ludzkiego serca przez namietność. Ja podniecam narody do męstwa i pędzę żołnierzy w objęcia śmierci. Ja zachęcam robotnika, który stracił otuchę, by szukał pociechy w krynicy wiekuistej nadziei. Gdy mówię, miliony słuchają mego głosu. Łacinik i Germanin, Celt i Hun, Słowianin i Hindus — wszyscy mnie rozumieją. Ja zwiastuję smutek i radość każdej godziny. Ja napęłniam serce prostaczka zachwycającymi myślami. Jam światło, wiedza i potęga! Me dziecię (gazeta) przychodzi do was, którzy siedzicie przy nędznem świetle ubóstwa, lub w olśniewającym blasku bogactwa o wschodzie słońca, w południe i o zmierzchu. Jam śmiechem i łzą świata. Nie umrę, zanim wszystko w proch się nie obróci”!

Zaprawdę wielką i wszystko ogarniającą jest potęga druku, czyli dzienników, pism perjodycznych

i książek. Zobaczymy jeszcze w dalszem czytaniu na przykładach, jak potężnym jest wpływ lektury zarówno dobrej, jak zwłaszcza destruktywnej. Działanie tej ostatniej bywa częstokroć wprost piorunujące, zwłaszcza, kiedy chodzi o młodzież. „Młodzieńcze, w tej chwili, gdy bierzesz złą książkę do ręki, anioł umiera w twojej duszy”. (Wiktor Hugo).

Niszcząca potęga.

Kiedy nadmiernie wezbrana rzeka wystąpi z brzegów, zalewa pola niszczy plony, obala domy i pustoszy dobytek ludzki zdobyty ciężką pracą. Gdy wody opadną, zostaje tylko muł grząski i smutny widok spustoszenia. Jest to obraz tego spustoszenia, jakie zła prasa czyni w społeczeństwach ludzkich. „Nikt nie może temu zaprzeczyć, mówi kardynał Luçon, że główną przyczyną religijnego upadku, przewrotności idei, korupcji mody, rozszerzenia teorii antyspołecznych, anarchistycznych i rewolucyjnych były i są złe dzienniki”.

Możemy to zresztą sami łatwo sprawdzić, że u nas w Polsce rozluźnienie obyczajów, podkopywanie religji, naigrawanie się z rzeczy świętych i drogich sercu polskiemu źródło swe mają przede wszystkim w złej prasie: czy to są dzienniki, czy ilustracje, czy sensacyjne powieści, które piszą, drukują i w społeczeństwo polskie wciskają prawie wyłącznie żydzi.

Rzućmy okiem na ulice naszych miast. Na każdym niemal kroku nabyć można pisma plugawe, ociekające brudem, przybrane dla przynęty w jaskra-

we ilustracje. Wszędzie rzucają się w oczy pisma brukowe z szczegółowymi opisami morderstw i wszelakich podłości, z fotografiami przestępców, podnoszonych zwłaszcza przez żydowskie ekspresy, niemal do miary bohaterów. Piśmidła te codziennie sączą do duszy i serca czytelnika jad, który rozkłada w duszy szlachetne pierwiastki, niszczy je, w końcu zabija człowieka, a zostawia dziką bestję.

„Godzina sprawiedliwości wybiła, mówił pewien morderca przed gilotyną. Wierzajcie mi, drodzy przyjaciele, że zasłużyłem na karę i przyjmuje ją, jako należną pokutę za popełnione zbrodnie. Zanim jednak umrę, chcę wam jeszcze jedno powiedzieć: strzeżcie się fałszywych proroków, to jest złych gazet i książek. One są przyczyną mego upadku i mej haniebnego śmierci”.

Niczem jest moc dynamitów i bomb wybuchowych w porównaniu do niszczącej potęgi złych pism. Bomby i dynamity prasowe rozbijają rodziny, wysadzają z posad najbardziej monumentalne gmachy wiary i moralności, rujnują fundamenty kościoła, państwa, społecznego ładu i bezpieczeństwa publicznego. Złe pisma, niby szalejący pożar niszczą zaciekłe najpiękniejsze plony dobrego wychowania w rodzinie, szkole i kościele. Nieraz, co matka przez długie lata wszczepiała w duszę swego dziecka z wielką pracą, poświęceniem i cierpliwością, to w jednej chwili niszczył huragan namiętności, złem pismem wzbudzony.

Słusznie przeto woła O. Kolb, jezuita: „Zła prasa jest najniebezpieczniejszym zwierzęciem drapieżnym,

które nie mieszka w niedostępnych lasach i pustyniach, ale w pośrodku ludzkości, urządza wyprawy łupieżkie, niszczy honor i dobre imię, zatruwa niewinność, wysysa krew chrześcijańskiemu ludowi. Karmić tego rabusia (czyli kupować złe pisma) jest zbrodnią wobec ludzkości”.

Przestroga przykładów.

Przykłady wyjęte z kroniki codziennego życia w całości potwierdzają te druzgocące zarzuty, pod adresem złej prasy skierowane, że jest straszliwszą od bomb niszczących, niebezpieczniejszą od drapieżnych zwierząt.

Miał jeden gospodarz syna. Ojciec był uczciwy, a dziecko też dobre. Ale chłopą wciągnęli ludowcy między siebie. Zaczął czytać gazety wypisujące na księży, aż stracił zaufanie do księży, osłabł we wierze i przestał chodzić do kościoła. Pobożna żona groziła mu nieraz karą bożą, ale chłop tylko śmiał się z tego i nieraz wobec syna czytał z gazety, że ksiądz to kłamca, że trzyma z wrogami ludu i t. d.

Po wielu latach ojciec zdał gospodarstwo synowi i myślał, że na stare lata będzie miał kącik spokojny przy synu. Ale synowi stary w domu zawadzał. Nieraz przychodziło do kłótni, aż jednego dnia w sprzeczce syn chwycił ojca w złości za włosy i wywłókł go z izby i na gnój wyrzucił, wołając: „Tu miejsce dla takich niedołęgów i darmozjadów!”. „Biedny starzec zbyt słaby, żeby się obronić, wołał tylko z płaczem: „Synu, zlituj się, czy ty się Boga nie boisz? Czy nie uczył cię ksiądz, żebyś czcił

ojca swego?" A syn na to zuchwale odpowiada: „Co ty się stary na księdza powołujesz? Ileż to razy mi powtarzałeś, że ksiądz nas tylko oszukuje? Jakiegoś mię wychował, takiego mnie masz!”

Takie to smutne i niestety dość częste są następstwa z czytania gazety, która rujnuje wiarę. Nierzadko się zdarza, że brukowe piśmidła doprowadzają młodocianych zwłaszcza czytelników do najsmutniejszego rozbicia moralnego.

Żołnierz francuski Bonard został rozstrzelany za to, że wrzucił policjanta do Sekwany i popełnił wiele innych zbrodni. Dał mu jednak P. Bóg łaskę, że się po chrześcijańsku przygotował na śmierć, a przed śmiercią wyrzekł te słowa: „Umieram pełen ufności w Bogu, bo go prosiłem o przebaczenie. Jestem wielkim grzesznikiem, ale są ludzie, co bardziej odemnie zawinili, to są pisarze i redaktorzy złych dzienników, którzy mnie zgubili, bo wszczepili we mnie wzgardę dla religji i bunt przeciwko wszelkiej władzy”.

Zbrodnia rodzi zbrodnię, a rozsadnikiem zbrodniczych czynów są brukowe pisma, które z lubością rozmazują zbrodnicze czyny aż do ostatnich szczegółów. Zdarzenie z przed paru lat potwierdza to w całości:

17-letni chłopiec wywiózł podstępnie za miasto 5-letnią dziewczynkę Dorot, tam ją zabił nożem, potem zwłoki rzucił do rzeki. Uwięziony kilka dni później zeznał, że działał pod wpływem zbrodni chłopca, który w Los Angeles zabił podstępnie 12-letnią dziewczynkę. Po przeczytaniu szczegółowych opisów o zamordowaniu małej Marion przez kilka

nocy nie mógł zasnąć wskutek podniecenia, aż dokonał zbrodni.

Pod koniec listopada ub. r. popełnił w stolicy samobójstwo 12-letni chłopiec. Przypuszczano, że powiesił się wskutek złych stopni. Lecz po kilku dniach wyjaśniła się przyczyna samobójstwa. Oto chłopiec czytał jakieś pismo, które opisywało szczegółowo, jak się jakiś chłopiec powiesił. Pod wpływem lektury powiesił się i on na próbę i stracił życie. Gazeta go zabiła, a mordercami stają się nie tylko ci, co takie gazety drukują, ale ci zwłaszcza, co je kupują i trzymają w domu.

Nie zawsze zła lektura prowadzi do tak okropnych następstw, ale zawsze wywiera wpływ bardzo szkodliwy. Obniża poziom myślenia, uczucia i chcenia i człowiek nikczemnieje. Rozumiemy teraz, dlaczego taki mądry mąż stanu, jak Mussolini, zakazał pismom codziennym we Włoszech wszelkich opisów zbrodni prócz suchej notatki sądowej. Tymczasem nasze żydowskie ekspresy i detektywy z lubością wyciągają na światło dzienne najohydniejsze szczegóły zbrodni, dużo przy tem zmyślają, zaprawiają to suto pikantnemi wyrażeniami i oto mamy tę glebę, przez żydostwo tak skrzętnie uprawianą, na której wyrastają bandyci, nożownicy, rzezimieszki i mordercy.

Przed kilku laty 19-letni wyrostek dokonał w Łodzi podwójnego morderstwa, które wstrząsnęło całym olbrzymiem miastem. Zbrodnia jego była straszną niespodzianką dla wszystkich, którzy go znali, bo był spokojny i nie pijak. Nikt jednak nie wiedział, że w jego duszę wsiąkała zbrodnicza myśl

pod wpływem lektury sensacyjno-kryminalnej, w której rozczytywał się namiętnie, aż ze zbrodniczej lektury wyszedł zbrodniczy czyn, jak to wykazało dochodzenie sądowe. Wtedy to uganiał się zajadle po szczegółach zbrodni łódzki ekspres, żydowskie pismo o zwyrodniałych instynktach, przeznaczone dla tej najbardziej zacofanej części społeczeństwa polskiego, co do dziś dnia nie rozumie, że to nie wszystko jedno czytać żydowski ekspres, czy też zdrową polską gazetę. Wtedy też pisał ów ekspres między innymi i takie artykuły: „Jakie błędy popełnił Stasiek (ów zbrodniarz), że dał się złapać policji”. Czy myślisz, kochany czytelniku, że kto protestował? Nie. Trudno zaprzeczyć, że pewien odłam społeczeństwa robi wrażenie ludzi niemądrych, co z wielkim nakładem pracy i kosztów gaszą wybuchające ciągle pożary, ale tolerują podpalaczy.

Szkoła zbrodni.

Spółeczeństwo polskie bywa ustawicznie przestrzegane przed zgubną działalnością złych pism. Pracuje w tej sprawie kapłan na ambonie, pracują mówcy na zebraniach organizacji katolickich, pracują liczne ulotki i popularne broszury, zwłaszcza znakomite „Głosy katolickie”, wydawane przez XX. Jezuitów w Krakowie. A jednak fala złych pism nie opada, lecz rozlewa się coraz szerzej. Równocześnie z tem mnożą się zbrodnie. Policja ugania się za złoczyńcami z wielkim trudem i niebezpieczeństwem życia, sądy są przeciążone sprawami, więzienia pełne skazańców, a tymczasem zbrodnicze pisma hulają bez-

karnie. Czy nie należałoby zatkać źródła, zamiast wstrzymywać rozlewające się fale? Czy nie należałoby zamknąć podpalaczy, zamiast gasić pożary i ciągle ponosić straty? Tak jest, zamiast ciągle ścigać zbrodniarzy, należy zniszczyć szkoły zbrodni. Oto jest sposób postępowania i rozumny i prosty i łatwy. Niema wątpliwości, że każda zła gazeta, czy powieść jest źródłem zepsucia, jest prawdziwie szkołą zbrodni. Tysiące przewodów sądowych, niezliczone, prawdziwie tragiczne zdarzenia aż nadto o tem pouczają.

Czytamy, że w Paryżu na przedmieściu La Villette 14-letni chłopiec zabił w straszny sposób 6-letnie dziecko, na sądzie zaś wyznał, że o podobnem morderstwie czytał w pewnej powieści i to go zachęciło, żeby tak samo zrobić. Wciąż powtarza się to samo: zła gazeta lub zła książka odbiera wiarę, zabija moralność, naucza człowieka zbrodni i zamienia go w zwierzę samolubne, drapieżne chciwe i krwiożercze. Jednem z najgorszych pism tego rodzaju jest „Tajny Detektyw”.

Niedawno złapano w Warszawie, jak piszą „Czytanki Świąteczne”, kilku młodocianych przestępców, którzy założyli szkołę zbrodni. Pouczali oni o różnych sposobach złodziejskich, a czynili to wszystko na podstawie specjalnego czasopisma „Tajny Detektyw”. To czasopismo, które ku wielkiemu pohańbieniu słowa polskiego wychodzi w prastarym Krakowie, jest poprostu podręcznikiem zbrodni. Czego ten szatański podręcznik naucza i w jaki sposób, to podaje „Nasz Głos” Nr. 6, organ Związku Nauczycielstwa Polskiego, który ogłosił wyniki cie-

kawej ankiety o czytelnictwie „Tajnego Detektywa” w szkołach powszechnych miasta Poznania.

Okazuje się, pisze „Nasz Głos”, że dzieci zdra-
dzające słabe postępy w nauce, oraz opóźnione,
repetenci, szczególnie interesują się „Tajnym De-
tektywem”. Chętniej czytają to piśmidło chłopcy,
niż dziewczynki. Cóż tam szczególnie interesuje
dzieci? Odpowiedzi ich są bardzo charakterystyczne.
„Paczę (patrzę), pisze pewien niedorostek, czy znowu
niema jakiegoś wstrętnego zabójstwa”. Innego in-
teresują samobójstwa. Jeden dziesięciolatek pisze:
„Najwięcej podobają mi się morderstwa.” Starszy
o rok pisze: „Najwięcej interesują mnie mordy, kra-
dzieże i samobójstwa”. Jedenastoletnie dziewczę
jest ciekawe, jak zabijają. Inna, 10-letnia dziewczynka
wyznaje: „W tej gazecie najciekawsze jest, jak jeden
pan zabił dwie dziewczynki”.

Straszne są wyznania nieletnich, od których
wszelkie nawet echo zbrodni powinno być jaknaj-
dalej, które powinny wzrastać tylko w atmosferze
dobra i miłości. Zgroza przejmuje, gdy się pomyśli,
ile moralnej ruiny, jakie straszliwe wprost spusto-
szenie czyni wśród młodocianych taki „Tajny Detek-
tyw”. Wrażliwy umysł dziecka interesuje się zbro-
dnią, zbrodnią się przejmuje, z nią się oswaja
i w końcu jej pragnie. W ten sposób „Tajny De-
tektyw”, „Ekspress Łódzki” i wszystkie podobne
pisma stają się szkołą zbrodni.

Dnia 22 lipca 1932 roku w sądzie doraźnym
w Rybniku na Śląsku został osądzony zbrodniarz
Gawliczek. Dokonał on gwałtu na osobie 7-letniej

dziewczynki A. K., potem ją zamordował, a następnie rozszarpał jej ciało, bo chciał zobaczyć, jak wygląda serce.

Podczas rozprawy sądowej wyszło na jaw, że ulubioną gazetą zbrodniarza był „Tajny Detektyw”. Podobały mu się opisy najstraszniejszych morderstw, które postanowił naśladować. Sąd chciał się przekonać, czy zbrodniarz nie jest obciążony jakąś dziedziczną chorobą i wezwał lekarzy, by go zbadali. Jeden z nich, dr. Cyr złożył przed sądem takie oświadczenie:

„W związku z tą sprawą jako lekarz, z całą świadomością mojej odpowiedzialności muszę tutaj powiedzieć, że zboczenie któremu ulega oskarżony, nie jest wynikiem dziedziczności. Tego rodzaju zboczenia powstają pod wpływem jakiegoś bodźca. Bodźcem tym bardzo często jest tego rodzaju prasa, jak Tajny Detektyw. Widząc dzieci czytające Tajnego Detektywa nie mogę opanować, jako lekarz, przerażenia, jakie mnie ogarnia. Najlepszym dowodem skutków, jakie tego rodzaju lektura wywiera, jest człowiek, którego oglądamy na ławie oskarżonych”.

Cóż na to społeczeństwo? Tu i ówdzie protestuje, ale z tem nikt się nie liczy. A cóż władze? Nie troszczą się zupełnie o te sprawy. Gdy ktoś kogoś zabije, wtedy policja w ruch, ale przysposabianie do zbrodni, szkolenie zbrodniarza może się odbywać zupełnie bezkarnie. Coś tu jest w tem wszystkim w grubym nieporządku i potrzeba, żeby społeczeństwa same w sobie doszły do zdrowego ładu.

Mętne źródłiska.

Co jest powodem bujnego krzewienia się złych pism?

1-y powód, to zepsuta natura człowieka. Złe drzewo złe owoce rodzi. Człowiek o zepsutem sercu i zwyrodniałej wyobraźni musi tworzyć rzeczy, cuchnące moralną zgnilizną. Czyż może oset rodzić pożywne ziarna pszenicy? Podobnie ma się rzecz z twórczością dziennikarską i literacką. Dlatego też naczelnym zadaniem społeczeństwa jest kształcenie dziennikarzy o zdrowych poglądach i zdrowem sercu. Zadanie to pojęli dobrze katolicy francuscy i stworzyli w 1924 r. w Lille przy uniwersytecie osobny fakultet katolickiej wiedzy dziennikarskiej, jedyny w swoim rodzaju, gdzie studenci przygotowują się fachowo do zawodu dziennikarskiego. Fakultet ten metodą naukową i owocami swej pracy wzbudza powszechny podziw krajów europejskich i zamorskich. Najpoważniejsze pisma francuskie ubiegają się o współpracowników i redaktorów, wychodzących z tej właśnie szkoły. Daj Boże, by więcej takich placówek powstało, a odrodzi się przez nie piśmienictwo dziennikarskie.

2-gi powód nadmiernej wybujałości złych pism to zbrodnicza chęć psucia. Dziwnem to jest, a jednak prawdziwem, że taka chęć istnieje. Dla wykazania tego wystarczy wspomnieć, co na kahalnem zebraniu w Krakowie powiedział jeden z obecnych tam żydów. Oto jego słowa: „Poczyniliśmy olbrzymie postępy, nasze bogactwa rosną nadzwyczajnie, nasz wpływ sięga wszędzie. Goje stali się naszymi pod-

danymi. Ale nie wolno nam spocząć. Musimy się śpieszyć, by cały świat opanować. Im prędzej to wykonamy, tem prędzej spełnią się prorocтва. Mamy do tego środek niezawodny, to prasa, prasa jako narzędzie, by tłumy gojów zwodzić, usypiać, a potem według upodobania obdzierać". To samo wyraża osławione powiedzenie głośnego żyda Montefjore: „Dopóki nie opanujemy wszystkich dzienników świata, by ludy zwodzić i tumanić, tak długo nasze panowanie jest ułudą". Dziś 15 milionów żydów ma 12 razy więcej gazet i pism, aniżeli 350 milj. katolików.

Powyższe wynurzenia żydów potwierdzają w całości wypadki, których jesteśmy świadkami, jak żydzi prasą tumanią narody, które niestety w takt wskazania żydowskiego białe czarnem, a czarne białem nazywają. Kiedy miano w Ameryce stracić dwóch zbrodniarzy komunistów, powstał krzyk na cały świat i wszystkie możliwe sprężyny zostały poruszone przez prasę w ich sprawie, bo tak chcieli żydzi. Kiedy w tym samym czasie meksykańscy masoni dopuszczali się najpotworniejszych zbrodni na bezbronnych katolikach, świat nie protestował i cicho było w prasie, bo tak chcieli żydzi. Oni też chcąc zdeprawować duszę aryjską, w szczególności chrześcijańską, przesycają prasę jadem zepsucia we wszelkiej formie. Niemoralność, zmysł zbrodniczy, niekarność wobec prawa, bunt przeciwko Kościołowi i bezbożność oto stałe zabarwienie pism żydowskich, i tych wszystkich, co pod wpływem żydów pozostają, jak socjalistyczne, wolnomyslicielskie, wydawnictwa badaczy pisma św. i podobne.

Słusznie piszą „Głosy Katolickie” № 153: „Opanowanie prasy przez żydów tłumaczy tę ząartą walkę dziennikarstwa z tem wszystkim, co się odnosi do Kościoła katolickiego. Nie twierdzimy, że żydzi są jedyną przyczyną, ale utrzymujemy, że są przyczyną główną, że są przywódcami w tej zaciętej kampanji”. Gdzie zaś nie sięga ich ręka, tam pieniędzmi usiłują pozyskać współników, jak to pokazuje następujące zdarzenie:

Były poseł Wiącek pisze w swej broszurze „Brońmy się” (Kraków 1911): W Tarnobrzegu wychodziło dwutygodniowe pismo „Głos ziemi sandomierskiej”, które podpisywałem jako redaktor. Żydzi wysłali wówczas do mnie Mojżesza Kanarka, który mówił mi, że jest delegatem powszechnego związku żydowskiego w Paryżu i namawiał mnie, aby moja gazeta wychodziła co tydzień, a w każdym jej numerze aby był artykuł o jakim księdzu katolickim. Za to płaciliby mi żydzi po 60 koron miesięcznie i daliby na gazetę 20.000 koron na wydawanie jej w kilku tysiącach w celu jej rozszerzenia”.

Rozumiemy teraz, dlaczego niektóre pisma z taką ząadłością miotają się na księży, jakgdyby walka z kościołem katolickim była głównym celem ich istnienia.

3-ci powód rozpanoszenia się złych pism to chęć zysku pisarzy i wydawców, którzy pragną dorabiać się majątku na niskich instynktach niemądrych czytelników. W najbardziej wymyślne sposoby kuszą, uwodzą, tumania, drażnią zmysły i ogłupiają czytelnika, bo tylko niemądry może czytać ich cuch-

nące i niesforne piśmidła. Gdy ksiądz ludzi przestrzega, poucza, oświeca, to krzyczą na całe gardło, że ksiądz lud utrzymuje w ciemnocie. A tymczasem ta zgraja pismaków, często niedouków, wypędków z grona uczciwych, a nieraz byłych aresztantów narzuca się na przewodników ludu, lecz zamiast oświecać, tłumy czytelników ogłupia i psuje. Wszystkó to robi się, żeby burzyć, a zarazem zgarniać tą drogą pieniądze. Jest to zaiste rzemiosło najnędzniejsze i największej pogardy godne.

Wszakże wśród mnóstwa pismaków znajdują się ludzie, którzy swą dobrą wolą i pięknym charakterem wzbudzają podziw i szacunek. Pewną młodą i zdolną pisarkę zaprasza redaktor gorszącego pisma do współpracy. „Nie, odpowiada ta pani, wolę jeść zalewajkę tylko i głodem przymierać, niż brukać swe katolickie ręce w nieczystym piśmidle”.

Pewien młody człowiek po skończonych studiach za granicą znalazł się w ciężkich warunkach i długo daremnie poszukiwał pracy. Aż raz uśmiechnęło mu się szczęście. Jakiś nakładca przysłał mu do tłumaczenia książkę francuską i obiecał przeszło tysiąc złotych honorarjum. Młody człowiek zabrał się z radością do pracy. Przegląda przyniesioną powieść i widzi, że to książka bardzo niemoralna. Zaczyna się ciężka walka. 1.000 zł. to dla niego majątek cały. Jeśli odrzuci ofertę, to zostanie w nędzy, a dużo znajdzie się takich, co po tę pracę skwapliwie wyciągną ręce. A jednak nie! Przeciw głosowi, katolickiego sumienia nie pójdzie! Wyrzekł się zarobku, choć go tak bardzo potrzebował, ale złą książkę

odesłał. Oto prawdziwie katolicki charakter podziwiania i naśladowania godny.

Obudźmy się!

Wobec grozy klęsk i nieszczęść moralnych, jakimi zagrażają złe pisma i książki przewrotne, społeczeństwa zdrowe i zdrowo myślące bronią się przed niemi jaknajbardziej energicznie. Już w czasach bardzo dawnych poganie rozumieli szkodliwość złej lektury, choć wtedy książki rzadsze były, niż dziś radjoaparaty.

U Ateńczyków filozof Protagoras został z ojczyzny wypędzony, a jego pisma spalono publicznie, ponieważ napisał książkę przeciwną religii.

Kiedy u Rzymian w okresie jej tężyzny moralnej znalazły się książki przeciwnie wierze i służbie bogów, senat kazał je pretorowi spalić publicznie wobec całego ludu. Owidjusza, choć to był znakomity poeta, skazano na wygnanie z Rzymu na zawsze za jego występne poezje.

We Francji istniało ongiś przez długi czas prawo, że kat palił złe książki publicznie, jakby na hańbę tych, którzy je pisali.

We Włoszech istnieje surowy zakaz drukowania po gazetach wiadomości, które mogłyby zaszkodzić moralności czytelników. Zakaz ten wydał znakomity wódz narodu, Mussolini, w trosce o zdrowie moralne przede wszystkim młodego pokolenia. Jest to zakaz nie tylko na papierze, jak to u nas zwykle widzimy. Kiedy jeden z dzienników, redagowany przez rodzzonego brata Mussoliniego, zamieścił sze-

roko opisaną wiadomość p. t. „Zasztyletował narzeczoną i zabił się w obecności ojca”, został ten dziennik skonfiskowany bez względu na osobę redaktora. Podobna czujność roztoczona jest we Włoszech nad bibliotekami. Prefektów miejskich obowiązuje przeglądanie katalogów bibliotek i usuwanie wszystkich dzieł, które są pisane w duchu socjalistycznym i rozpowszechniają niemoralne teorje, a przede wszystkim romansów, mogących w jakikolwiek sposób szkodzić moralności młodzieży. Słusznie zazdrościmy Włochom ich siły wewnętrznej i wzrastającego wciąż znaczenia w świecie. Czy rozumiemy, gdzie źródło tej siły? Ale to stało się we Włoszech dopiero od tej chwili, jak mądry i nieugięty Mussolini precz przepędził masonów, socjalistów, komunistów, czyli żydostwo, przybierające te różnorakie formy, a mające jeden cel: niszczenie.

W Niemczech dzieje się to samo, co już dokonaniem zostało we Włoszech z ogromną dla narodu i państwa korzyścią. Żydów usuwa się gwałtem ze wszelkich stanowisk, równocześnie podjęto ostrą walkę z ich zgubną działalnością przez pisma i biblioteki. Wydawnictwa i dzienniki żydowskie poddano kierownictwu narodowych komisarzy, którzy przeprowadzili akcję porządkowania i czyszczenia tych wydawnictw. Pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało szereg zarządzeń w sprawie konfiskaty niemoralnych pism, obrazków, ilustracji i t. d. Celem wypełnienia zobowiązań, zawartych w międzynarodowym układzie o zwalczaniu niemoralnych pism, przy prezydjum w Berlinie zorganizowano spe-

cialną centralę, której zadaniem test tępienie pornograficznej literatury. Wszelkie zarządzenia owej centrali będą wydawane w ścisłym porozumieniu ze stowarzyszeniami do walki z nieobyczajnością publiczną, zarówno katolickimi, jak i protestanckimi.

W Bawarii na wielkim zebraniu monachijskiego związku nauczycieli doniósł minister oświaty, że każe oczyścić wszystkie biblioteki, począwszy od biblioteki państwowej, aż do ostatniej biblioteki szkolnej z marksistowskich (to znaczy żydowsko-socjalistycznych) i ateistycznych, czyli bezbożnych książek.

U nas w Polsce są wprowadzić zakazy urzędowe, ale tylko na papierze. Tymczasem grasują wśród społeczeństwa jawnie i najzupełniej bezkarnie wszelakie pisma niemoralne, pisma bezbożne, pisma, które w czytelnikach, zwłaszcza młodocianych, pobudzają instynkty zbrodnicze. Po publicznych bibliotekach, dostępnych dla wszelakiej młodzieży, grasują książki, które powinny być ścigane na równi z najgroźniejszymi zbrodniarzami. Tymczasem znajdują się nawet bibliotekarze, którzy tendencyjnie wciskają do rąk młodzieży złe książki. Pewnej panience, co przyszła po książkę do miejskiej biblioteki w Łodzi, bibliotekarka, żydówka (i tu musi być żyd!) poleca obrzydliwą książkę Ewersa i mówi: „Niech panienska tę weźmie, to dobra, bardzo ciekawa książka, niech ją panienska czyta”.

Obudźmy się, polski ludzie katolicki! Nie możemy lekceważyć tej djabelskiej roboty, która umyślnie rozrzuca w narodzie zarody moralnej choroby. Napoleon powiedział, że prasa to piąta potęga świata.

Dziś widzimy, że to jest potęga naczelna. Jeżeli ciągle tak nadal bez sprzeciwu, ale to sprzeciwu skutecznego bezwstyd, zbrodnia i niewiara panoszyć się będą, niedługo smutny los gnuśnej Hiszpanji podzielić możemy.

Nad modrem jeziorem Komerskiem leżała piękna wioska. Smukłe palmy wznosiły się powabnie na brzegach jeziora, pachnące mirty rozsiewały wdzięczną woń w łagodnym powiewie, wspaniałe winne krzewy rozrosły się bujnie wokół wód. Na tle tej zieleni rozsiadły się na brzegach malownicze chatki rybaków i wspaniałe marmurowe wille bogatych. Ciągle jednakże wdzierały się fale jeziora w brzegi, podmywając fundamenta wioski, aż pewnego dnia nastąpiła straszna katastrofa. Oto nagle dał się słyszeć straszliwy huk i łoskot, rozległ się okrzyk zgrozy i przerażenia i cały szereg domów zapadł się na zawsze w jezioro. Ludzie żyli bez troski, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, aż nagle przyszła zagłada.

Nam los podobny zagraża. Potrzeba, by głos potężniejszy, niż sto gromów, zagrzmiął ostrzegawczo nad całym narodem: „Obudźmy się!”

Środki obronne.

Pewnego dnia przybył do namiotu Menelika, cesarza Abissynji, pewien uczony z Europy, przynosząc mu w darze piękną książkę i tak rzekł: „Oto przynoszę ci książkę, pisaną przez człowieka arcy-mądrego. Z tej książki wyczytasz, że niema Boga”.

Słyszac to władca Abissynji wpadł w wielki gniew. „Żołnierze, zawołał, rzućcie tę książkę czempredzej w ogień, a popioł z niej rozrzućcie na wszystkie strony świata. Człowieka zaś, który śmiał taką książkę tu przynieść, wypędźcie z namiotu i z całego kraju. Precz z nim! Nie mogę dłużej wytrzymać w bliskości takiego człowieka.”

Oto prawdziwie rozumna i zarazem skuteczna metoda. Jeżeli złe książki i pisma niebezpieczniejsze są od dzikich bestyj, jadowitsze od jadowitych żmij, czyż można z niemi łagodnie postępować? Bezwzględny zakaz to najpewniejszy środek obrony. Ludzie bowiem są jakby dzieci niebaczne, które siłą trzeba bronić przed niebezpieczeństwem. Tak postępowały dawniejsze narody. Tak postępuje dziś Kościół katolicki i dba o swe zdrowie moralne świeckie społeczności.

Kościół katolicki wydał specjalne prawa dla obrony swych wiernych przed zgubną lekturą. Kodeks prawa kanonicznego postanawia w tej sprawie co następuje:

Kan. 1399 n. 3. Zabronione jest czytanie złych książek, które napadają na religję, lub dobre obyczaje.

Kan. 1399 n. 9. Zabrania się czytania książek, które specjalnie omawiają, opowiadają, lub uczą o rzeczach bezwstydnym.

Kan. 1404. Wydawcom nie wolno sprzedawać, pożyczać, ani przechowywać książek, które specjalnie traktują o rzeczach brudnym.

Kan. 1405 n. 2. Biskupi i ci, którzy zajmują się duszpasterstwem powinni napominać wiernym

o szkodliwości czytania złych, a zwłaszcza zakazanych książek.

Oprócz tych praw jasnych i stanowczych wydał Kościół katolicki słynny indeks, czyli wykaz książek zakazanych. Pierwszy indeks był wydany w 16 wieku za papieża Pawła IV. W następnych czasach był indeks wielokrotnie na nowo wydawany i uzupełniany, aż ostatnio obecny papież Pius XI ogłosił nowy indeks. Jest to dzieło, które liczy 500 stron i zabrania katolikom czytania 5.000 ksiąg. Książki o charakterze zmysłowym są tam specjalnie potępione. Pewien organ metodystów w Stanach Zjednoczonych, pisząc o indeksie, dodaje: „Są ludzie, którzy skarżą się na tę akcję, jako na pogwałcenie osobistej wolności człowieka. Lecz jeśli chodzi o nas, to my raczej jesteśmy skłonni widzieć w tym akt koniecznej czujności. Kościoły protestanckie, według naszego zdania, dobrzeby zrobiły, stwarzając podobne dzieło, celem ochrony swych wyznawców przed występłą i zgubną literaturą”.

Również prawo świeckie występuje stanowczo przeciwko złym, głównie pornograficznym pismom. W r. 1910 odbyła się w Paryżu wielka konferencja z udziałem kilkunastu państw. Owocem tej konferencji było zawarcie specjalnej umowy o międzynarodowym ściganiu prawem i zwalczaniu bezwstydných pism.

Po wojnie, w r. 1923, odbyła się druga podobna konferencja w Szwajcarji, w Genewie. Tu również uchwalono umowę, czyli konwencję w sprawie walki z pornografią. Wolne już wtedy państwo polskie przystąpiło również do tej umowy.

Obecnie już przeszło 40 państw podało sobie ręce dla wspólnego ścigania i zwalczania pornografii. Formy tej walki, sposoby i środki, kary za szerzenie bezwstydných pism, książek i widoków są przewidziane w prawach i kodeksach karnych tych wszystkich państw.

Polski kodeks karny w artykule 214, paragr. 1 powiada: „Kto rozpowszechnia pisma, druki, wizerunki, lub inne przedmioty, mające charakter pornograficzny, podlega karze aresztu do dwóch lat. „W paragrafie 2 znów postanawia: „Tej samej karze podlega, kto w celu rozpowszechnienia takie pisma, druki, wizerunki lub przedmioty sporządza, przechowuje, lub przewozi”.

Prawo mamy mocne i stanowcze, choć wiele jeszcze złych rzeczy pomija pobłażliwie. Chodzi tylko jeszcze o to, by całkowicie było w życie wprowadzone. Zanim to nastąpi w całej rozciągłości, najskuteczniejszą obroną jest bojkot. Niech jeno nikt z nas nie kupuje pism żydowskich, niemoralnych i niereligijnych, a wnet te chwasty wyginą. Przed kilku laty żydzi założyli w Poznaniu swoją gazetę, by to oporne Poznańskie stało się przecież trochę bardziej żydowskiem. Poznańczycy jednak nie kupowali żydowskiej gazety i żydzi po roku musieli wynieść się z niczem. Bojkot, to zawsze skuteczna broń, której żyd najbardziej się boi.

Żeby bojkot złych pism powiódł się całkowicie aż do ich zniszczenia, trzeba ustawicznej, upartej, prawdziwie mrówczej pracy. Trzeba przy każdej sposobności, na zebraniach, których teraz mamy

mnóstwo wielkie, przy prywatnych spotkaniach, wszędzie i ciągle pouczać i przypominać, które pisma są żydowskie, niebezpieczne, złe. Trzeba aż do znudzenia niejako powtarzać, że zła gazeta to truczina zawsze i dla wszystkich szkodliwa, że gazety żydowskie są dla nas wrogię, w każdym razie zawsze niebezpieczne, że wszystkie ekspresy (jak Ekspres Łódzki), są żydowskie, że żyd polskiej gazety nie kupi, że odtąd ani jeden grosz polski nie powinien przejść do rąk żydowskich za druki. Jak strumień wód przez ciągły trud jar żłobi w twardej skale, tak to ustawiczne kształtowanie opinii musi odnieść pełne zwycięstwo!

Czasem potrzebne jest gwałtowniejsze wystąpienie, które budzi opinię i zaostża czujność społeczeństwa.

W Coesfeld (miasto powiatowe w Westfalji) zdarzył 4 maja b.r. niezwykle wypadek. Tego dnia w kiosku dworcowym baron Fryderyk Dalwigk-Lichtenfels ostentacyjnie zniszczył kilkadziesiąt egzemplarzy czasopism, zawierających niemoralne ilustracje. Oburzonemu do żywego właścicielowi kiosku oświadczył baron, że zapłaci mu odszkodowanie tylko wtedy, jeśli sąd go do tego zmusi. Czyn ten wywołał, rzecz jasna, wielkie zbiegowisko. Przywołany policjant orzekł, że musi spisać protokół tego karygodnego czynu, ale zdziwił się niemało, gdy otrzymał odpowiedź, że jest rzeczą daleko bardziej karygodną wystawianie na widok publiczny tego rodzaju piśmideł. Na groźbę, że za czyn ten grubo zapłaci, jeżeli zaraz nie złoży odszkodowania, od-

rzekł baron z godnością: „Stać mnie na to, by zapłacić koszta sądowe. Jestem katolikiem i nie mogę biernie się przyglądać, jak pewien odłam prasy systematycznie zatruwa lud, a w szczególności młodzież”.

Dobroczynne światło.

W walce ze złą prasą nie osiągniemy zwycięstwa bez rzetelnej oświaty. Jak w ciemnych zakamarkach z łatwością krzewi się wszelkie robactwo, podobnie tam, gdzie panuje ciemnota duchowa, mają łatwy dostęp błędne mniemania, przewrotne hasła i zgubne przesady.

Jeden z byłych ministrów opowiadał, że w myśl polecenia wojewody pomorskiego, starostowie wysłali okólnik do wójtów, by podali dokładnie liczbę komunistów, o ile są na terenie danej gminy. Jeden wójt przesyła do starostwa odpowiedź, że w gminie jest 178 komunistów. Starosta zdziwiony jedzie na miejsce i pyta wójta, czy rzeczywiście jest tylu komunistów. „Tak jest, odpowiada wójt, liczyłem z pisarzem w kościele i było ich akurat 178. Może to potwierdzić ks. proboszcz, bo właśnie tylu wykomunikował”. Cóż się dziwić kobietom z kresów, że głosowały na komunistów, bo im agitator wytłómaczył, że komuniści, to ludzie, którzy popierają częstą komunię świętą.

Oświaty, oświaty, jaknajwięcej oświaty nam trzeba! Nietylko owym ciemnym chłopkom, ale wszystkim nam trzeba skwapliwie korzystać z tych nie-

zmiernych dobrodziejstw, jakich nam dostarcza dobra gazeta, czy książka. Kto nie czyta, nie oświeca się, ten się cofa.

Przedewszystkiem dobrej książce torujmy do nas dostęp poprzez gęstwiny drobnych, często niepotrzebnych zajęć, zbytecznych rozrywek, opieszałości i lenistwa. Niech nas do książki zachęca słowa znakomitego poety włoskiego, Petrarcki, który tak mówi o książkach: „Mam przyjaciół, których towarzystwo jest mi nadzwyczaj przyjemne. Są oni najrozmaitszego wieku i pochodzenia, odznaczyli się na każdym polu i doznają wielkiej czci z powodu swej mądrości i nauki. Przystęp do nich łatwy, bo zawsze są na moje usługi. Przyjmuję ich u siebie lub rozstaję się z nimi, kiedy mnie się podoba. Nigdy nie bywają w złym humorze, odpowiadają natychmiast na każde moje pytanie. Jedni prawią o dawnych wypadkach, inni odkrywają mi tajniki przyrody. Jedni żyć mię uczą, inni umierać. Jedni swym wesołym nastrojem rozpędzają me troski, inni krzepią mego ducha i udzielają mi ważnej umiejętności, jak powściągać żądze i liczyć na własne tylko siły. Słowem otwierają przedemną rozległe dziedziny nauk i sztuk, a na ich wskazówkach mogę bezpiecznie polegać. Wzamian za to wszystko wymagają odemnie tylko cokolwiek miejsca w jakim kąciku skromnego mieszkania, gdzieby mogli spoczywać bez przeszkód. Ci bowiem przyjaciele mają większe upodobanie w cichem ustroniu, aniżeli w ggiełku tego świata”.

Tak myślą o książkach wszyscy znakomici ludzie, w ogromnej cenie mają zawarte w nich skarby i z nich starannie korzystają.

Książę d'Urbino, założyciel wielkiej biblioteki w Urbino, takim szacunkiem otaczał dobre książki, że kazał każdą oprawiać w purpurę i ozdabiać srebrem.

W bibliotece Eskurialu koło Madrytu, jest tak zwany codice aureo, złożony ze 178 arkuszy pergaminowych, na których wypisano złotymi literami cztery Ewangielje, listy św. Hieronima i kanony św. Euzebjusza. Litery tej księgi nie są pisane, lecz ze szczerzego złota wycinane i przylepiane do pergaminu, a chociaż księga liczy już blisko 800 lat, żadna głoska nie odpadła. Same litery ważą około 17 funtów złota.

Iljada i Odyseja, najsłynniejsze epopeje świata, były wypisane złotymi literami na wężowej skórze, 120 stóp długiej. Niestety ten bezcenny rękopis spłonął w Konstantynopolu w pożarze miasta w 477 r.

Wielcy ludzie nie tylko niezwykłą czcią otaczali książki, ale w nich się też rozczytywali z nadzwyczajnem zamiłowaniem.

Aleksander Wielki tak lubiał czytać poezję Homera, że nie mógł spać, jeżeli nie miał Iljady i Odysei przy łożu.

Największy kaznodzieja w kościele katolickim, św. Jan Chryzostom, prawie nie wypuszczał z rąk listów św. Pawła i ustawicznie je na nowo odczytywał.

Alfons X, król Kastylji od r. 1252 był tak rozmiłowany w dziejach Aleksandra Wielkiego, napisa-

nych przez Kurcjusza Rufa, że gdy go z jednej słabości nie mogły wyleczyć żadne lekarstwa, zaczął czytać Kurcjusza i wyzdrowiał.

Ulubioną książką Stefana Batorego, największego po Chrobrym króla polskiego, były komentarze Cezara. Tak pilnie czytywał te komentarze, że się ich napamięć nauczył przez samo czytanie.

Nieraz trzeba było pokonać niemałe trudności dla zdobycia upragnionej książki. Król francuski, Ludwik XI, zastawił w r. 1471 swoje srebra i ręczył za niego pewien szlachcic, nim mu wydział lekarski w Paryżu wypożyczył dzieła Rhazesa.

Ignacy Krasicki, biskup i znakomity poeta, ilekroć wybierał się w podróż, brał ze sobą książki do karety i w karecie mimo niewygód pilnie je czytywał. Rozumiał ów znakomity mąż, że najmielszym i najpożyteczniejszym towarzyszem w podróży jest dobra książka.

Znakomity podróżnik Cook, będąc chłopcem, czekał z gromadą innych chłopców w ogonku na strawę, jaką biednym rozdawano. Podczas gdy inni chłopcy przy tem dokazywali, Cook trzymał książkę w ręce i ciągle się uczył. Tamci przeszli przez życie biedni i zapomniani, a Cook stał się jednym z najznakomitszych ludzi tego wieku. Książka to sprawiła. Książka bowiem to krynica wiedzy, szkoła wielkich charakterów, kopalnia szczęścia, klucz do powodzenia.

Wszystko nam książki dać mogą, trzeba tylko umieć i chcieć z nich korzystać. Książki podają nam historję ludzkości, jej wynalazki, rozum i do-

świadczenie długich wieków, są zwierciadłem cudów i piękna przyrody, podtrzymują nas w nieszczęściu, pocieszają w smutkach i troskach, zamieniają chwile przykrej nudy na godziny wzniosłej rozkoszy, rodzą w umyśle myśli rozumne i dobroczynne, otwierają przed nami szerokie horyzonty, dają zapomnieć o wszelakich nędzach istnienia.

Św. Hieronim w młodości swej cierpiał gwałtowne pokusy. Kiedy już nie mógł ich uśmierzyć ani samotnością, ani postem, wziął się do poważnej i żmudnej lektury i tem pokusy zwyciężył.

Słusznie zaiste mówią o książce, że jest nieocenionym skarbem człowieka, mądrym doradcą, wesołym towarzyszem, skutecznym pocieszycielem, słowem najbardziej wszechstronnym przyjacielem.

Nie trzeba jednak mniemać, że książka to głównie powieść. To jest błąd, który sprawia, że w czytelnich i bibliotekach w największym ruchu są tylko powieści. Powieści, zwłaszcza tłumnie pochłaniane, dają w najlepszym razie chwilowe oszołomienie, są miłą rozrywką. U wrażliwszych zaś, zwłaszcza młodszych, wytwarza się z nieopanowanego czytania zbytne przeczulenie, spaczony pogląd na życie i jego sprawy, jakiś chorobliwy nastrój psychiczny, który do normalnego życia już się nie nadaje. Nie rzadko jednostronna lektura powieściowa prowadzi do ruiny moralnej. Potwierdza to świeżo zanotowane w dziennikach zdarzenie.

Przed niedawnym czasem dokonano w majątku Ujazdów pod Mińskiem Mazowieckim zuchwałego napadu bandyckiego. Na czele bandy stała zama-

skowana kobieta w szarej cyklistówce. Wkrótce po napadzie aresztowano całą szajkę włamywaczy. Okazało się, że hersztem bandy była 26-letnia pokojówka z Warszawy. Po przeczytaniu kilku powieści kryminalnych wpadła na pomysł utworzenia bandy i wciągnęła do niej swoją siostrę i kilku przyjaciół.

Czerpać należy z książek przedewszystkiem nieocenione skarby nauki, którą nam dają książki historyczne, przyrodnicze, opisy podróży, żywoty sławnych i znakomitych ludzi, książki z dziedziny etyki i religji. Przeplatając umiejętnie poważną lekturę doborowemi powieściami, w miły sposób wzbogacimy umysł, pokrzepimy wolę, uszlachetnimy serce i stanie nam się książka przedziwną krynicą, co prawie darmo, a obficie zlewa na człowieka dobroczynne światło. Podniesiony na duchu i dobrą lekturą uszczęśliwiony czytelnik, błogosławi pożyteczną książkę i jej autora.

Zmarły niedawno w Nowym-Yorku bogacz Harry Whitney zapisał w testamencie pół miliona dolarów na rzecz znanego humorysty amerykańskiego, Peter Dunne. W testamencie swoim Whitney oświadcza, że zawdzięczał tyle chwil przyjemnych utworom humorysty, tak się naśmiał, czytając jego zabawną książkę „Mr. Dooley”, że postanowił wywdzięczyć się jej autorowi. Zawiadomiony o tym zapisie Peter Dunne, roześmiał się również, ale z radości.

Zachęcające przykłady.

Jak wpływ złych pism i książek jest niesłychanie zgubnym, nieraz bez ratunku niszczącym,

tak znowu dobra lektura nie tylko uczy, ale uszlachetnia, wzmacnia, pociesza i sprawia w czytelniku nieraz wprost cudowne przemiany. Wyjęte z życia przykłady najlepiej to objaśnia.

W klasztorze de Mont-Ferrand pewna mała 11-letnia pensjonarka miała gwałtowne usposobienie. Najmniejsza usterka przyprawiała ją o wybuch gniewu i nadmierne wzburzenie. Kiedy przeczytała żywot św. Franciszka Salezego, który pracą nad sobą doszedł do nadzwyczajnej łagodności, postanowiła się opanować i zdobyć również łagodne usposobienie. Widziano czasem, że jej żyły na szyji nabrzmiwały i twarz czerwieniała od wewnętrznego zmagania się ze sobą, ale się już ani jednym słowem nie uniosła. „Niechaj gniew we mnie wre, ile chce, a ja mu nie ustąpię”, tak wtedy mawiała.

Słynny Augustyn szedł w młodości bardzo błędnymi drogami. Daremnie strapiona matka wylewała nad nim łzy przez długie lata i słała modlitwy do Boga o jego nawrócenie. Aż wreszcie posłuchał zbłąkany młodzieniec słów natchnienia: „tolle lege”, to znaczy: bierz i czytaj! Zaczął czytać księgi święte i wnet został świętym.

Znakomity rycerz hiszpański, Ignacy Loyola, marzył o wielkiej sławie w służbie króla hiszpańskiego. Gdy po bohaterskiej obronie pewnego zamku został ranny i leżał beczynn timer, zażądał ksiąg. Znaleziono tylko żywoty Świętych i słynne dziełko ascetyczne Tomasza à Kempis o Naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Z konieczności wziął się do tej lektury. W krótkim czasie tak się nią przejął,

że zarzucił marzenia o sławie, poświęcił się służbie bożej i w niej tak się odznaczył, że stał się jednym z najznakomitszych świętych w kościele katolickim.

Pewien protestant czytał żywot świętej Teresy, aby go krytykować. Lektura jednak tak na niego podziałała, że się nawrócił i został bardzo gorliwym katolikiem.

Dla wielu strapionych i nieszczęśliwych książki i pisemka religijne są ich jedyną, a wielce skuteczną pociechą. Do redakcji „Rycerza Niepokalanej” pisze pewna chora niewiasta: „Dziękuję najserdeczniej Wielebnym Ojcom, że choć nie uiściłam przedpłaty, jednak posyłają mi nadal „Rycerza Niepokalanej”. Mimo najlepszej chęci posłać nie mogłam, przysyłałam tymczasowo chociaż 50 gr. Resztę uiszcze, gdy wyjdę ze szpitala, w którym leżę już 5 tygodni i nie czuję się lepiej, a tylko dzięki „Rycerzowi” nie rozpaczam”.

Nic dziwnego więc, że takie pisemka, jak „Rycerz”, co wraz z nauką przynoszą czytelnikowi pociechę w cierpieniach, setkami tysięcy idą między lud i każdy numer bywa z niecierpliwością oczekiwany. „Od dwóch lat jestem czytelnikiem „Rycerza Niepokalanej”. Z niecierpliwością oczekuję zwykle następnego numeru, gdyż wiem, że przyniesie on wiele pożytecznych rzeczy, wznoszących duszę w zaświaty i głoszących tryumf Niepokalanej”. W ten sposób raz po raz wypowiadają się czytelnicy „Rycerza”, „Pośłańca Serca Jezusowego” i innych podobnych pism.

Nie tylko pisma religijne, ale w dobrym duchu prowadzone pisma codzienne mogą być nawet dla

ludzi inteligentnych i wybitnych drogowskazem, który skutecznie chroni przed zbłąkaniem.

Powszechnie znanem jest nazwisko niemieckiej aktorki Marleny Dietrich. Jest ona znakomitą artystką o wielkich zdolnościach aktorskich. Niestety jednak razem ze sławą gwiazdy filmowej zyskała sobie mniej pochlebną sławę aktorki, występującej w rolach moralnie nisko stojących. Przeważnie grała rolę kobiet upadłych i to grała w sposób gorszący. Prasa katolicka szczególnie we Francji, zaczęła ją atakować, wyrażając żal, że tak znakomita artystka używa swego talentu, by zatruwać wyobraźnię widzów w kinach. Marlina wzięła sobie do serca krytykę dobrej prasy i oznajmiła publicznie, że od-tąd chce grywać tylko takie role, które będą działać uszlachetniająco na widzów.

Bez wątpienia pod każdym względem zbawien-nym jest wpływ dobrych a zwłaszcza religijnych pism i książek. Nikt tego lepiej nie rozumiał zapewne, jak słynny żebrak, święty Benedykt Labre. Sypiał ten niezwykle człowiek na wiązce słomy, wstawał o świcie i szedł do kościoła, gdzie prawie cały dzień przepędzał na modlitwie. Jadał tylko raz na dzień po zachodzie słońca, a jego posiłek stanowił chleb suchy i woda. Po tym posiłku szedł do jakiejś rodziny i tam czytał im pobożne księgi zwłaszcza w czasie długich wieczorów zimowych. Wspaniały pomysł świętego że-braka! Naśladują go tu i ówdzie Stowarzyszenia mło-dzieży. Gorliwi członkowie S. M. P. odwiedzają chorych i czytają im dla rozrywki i pociechy dobre pisma. Piękny czyn, wart zaiste rozpowszechnienia!

Gdzieniegdzie pomysłowa młodzież z S. M. P. wybiera z pośród siebie takich, co mają dobry głos i płynnie czytają. W upatrzonym poprzednio mieszkaniu gromadzą się sąsiedzi, a lektor odczytuje im ciekawe książki i gazety. Wieść o tem prędko się rozchodzi, zainteresowanie wzrasta, mnożą się słuchacze, a młodzież ma najpiękniejsze pole do działania.

Kiedy we fabryce Mottów w Częstochowie wybuchł strajk i ludzie przez kilka dni pozostawali na terenie fabryki, pracujące tam druchny z parafji św. Rodziny (IV S. M. P. Ż.) zwróciły się do swego ks. patrona z prośbą o pożyczenie książek, zawierających krótkie i zajmujące opowiadania i urządziły we fabryce czytanie z wielką dla uciśnionych ludzi pociechą. Zaprawdę piękne pomysły ma młodzież z S. M. P.

Praktyczne uwagi.

1. Co czytać.

Wśród niezmiernej powodzi pism i książek niemałą trudność stanowi wybór odpowiedniej i pożytecznej lektury. Bardzo dobrą pomoc przy wyborze lektury, a także przy zakupie książek do biblioteki może dać dwutomowa praca p. t. „Co czytać”, napisał O. M. Pirożyński, wydawn. Księży Jezuitów w Krakowie.

Z czasopism polecenia godne są następujące:

Przedewszystkiem czytać należy gazetę djecezjalną. W niej znajdziemy to wszystko, co nas na naszym terenie kościelnym najbardziej zajmuje

i obchodzi. Naszą gazetą djecezjalną jest „Niedziela”, która powinna się znajdować w każdej rodzinie katolickiej, bo to nasze domowe, jakgdyby rodzinne pismo.

„Przewodnik Katolicki”. Jest to jeden z najlepszych tygodników katolickich na całym świecie. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

„Gość Niedzielny”, znakomite, bogato ilustrowane pismo tygodniowe djecezji śląskiej. Katowice, Piłsudskiego 58.

„Posłaniec Serca Jezusowego” i „Głosy Katolickie”, są to miesięczniki, które zdobyły sobie w Polsce olbrzymią popularność. „Głosy Katolickie” stanowią najbogatsze w Polsce, najbardziej wszechstronne i najtańsze źródło dla kolportażu pożytecznych broszur. Kraków, Kopernika 26.

„Rycerz Niepokalanej” ma ze wszystkich pism w Polsce największą ilość prenumeratorów. Pośród setek tysięcy czytelników w kraju i zagranicą rozsiewa zbawienną naukę, pożyteczne wiadomości i pociechę strapionym. Niepokalanów, pow. Teresin Soch. (Wr.)

„Posłaniec św. Rodziny”, znakomite pismo dla katolickich rodzin, redagowane przez XX. Misjonarzy św. Rodziny. Górka Klasztorna, p. Łobżenica.

„Królowa Apostołów”, miesięcznik wydawany przez Księży Pallotynów. Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 71.

2. Jak czytać.

Umiejętność czytania jest przymiotem niezmiernie pożytecznym. Traci się wiele czasu, wiele ener-

gji, wiele cennego spokoju, naraża się czytelnik na niepowetowane straty duchowe przez to, że nie posiada umiejętności czytania. W niektórych państwach rozumiano potrzebę tej umiejętności. W Danji zaprowadzono naukę pożytecznego czytania gazet, a za przykładem Danji także w szkołach angielskich.

Przedewszystkiem trzeba pamiętać, że nie wszystko, co drukowane musi być prawdą. Łatwo-wierność przy czytaniu bywa powodem wielu niepo-rozumień. Zwłaszcza gazety trzeba czytać z wielką ostrożnością, gdyż niesumienni redaktorzy nie cofa-ją się przed zmyślaniem, a nawet oszustwem, byle tylko wzbudzić zainteresowanie swem pismem.

Niedawno doniosły pisma budapeszteńskie, że koło wsi Vasarheli na Węgrzech chłop Gila znalazł w rowie 70.000 pengö, zawinięte w stary dziennik. Uczciwy znalazca nic sobie z tego nie przywłaszczył, lecz doniósł całą sumę do miejscowej administracji dóbr. Po dokonaniu wywiadu z Gilą okazało się że, Gila znalazł 7 pengö i te przepił w karczmie z kole-gami. Wieść o tych 7 pengö obiegła w lot wioskę. W sąsiednim miasteczku Szentes opowiadano sobie już o 70 pengö, znalezionych przez Gila, w Cson-grodzie o 700 pengö, i t. d. aż w Budapeszcie uro-sła ta suma do 70 000.

Wiadomo, że największemi plotkarkami są ga-zety, a po nich dopiero pocziwe kumoszki.

Do czytania należy wybierać tylko rzeczy dob-re i pożyteczne, a więc nie czytać bez wyboru.

Mówią niektórzy, że trzeba wszystko czytać, żeby nie być zacofanym, ale człowiekiem wszech-

stronnym. Głównie żydzi propagują taką zasadą, żeby ich pisma szły. U nas to się przyjęło. Niejeden oświecony Polak, profesor szkół średnich, nie wypuści z ręki żydowskich „Wiadomości Literackich”. Niemcy, naród bardzo oświecony, sądzą inaczej. Nie tylko nie chcą teraz czytać żydowskich druków, ale niedawno odbyła się w Berlinie uroczystość palenia książek żydowskich, przeważnie pornograficznych. Udział w tej rzadkiej uroczystości wzięły niezliczone tłumy, studenci i minister Rzeszy Goebels. Hitler, to mądry człowiek, który wie, że droga do potęgi narodu wiedzie tylko przez jego moralne odrodzenie, czyli odżydzenie narodu.

Apostolstwo dobrej prasy.

Wobec olbrzymiej doniosłości prasy w obecnej dobie na pierwszy plan obowiązków akcji katolickiej wysuwa się apostołstwo dobrej prasy. O tej sprawie bardzo aktualnej tak mówi biskup Sproll z Rottenburga w swoim orędziu do diecezji: „Dzisiaj wobec wyteżonej działalności bezbożnych i komunistycznych organizacji nikt nie może odsunąć się od obowiązków społecznych. Najważniejszym z nich jest popieranie prasy katolickiej”.

Biskup Caspar z Paderborn w liście pasterskim o odwiecznej walce bezbożności przeciw Bogu i kościołowi tak pisze: „Rozgrywa się walka decydująca o całą przyszłość ludzkości. Jako najpotężniejszy środek służyć winna prasa katolicka. Dlatego dzisiaj najświętszym obowiązkiem duchowieństwa katolickiego i wiernych, jako bezapelacyjny nakaz

chwili jest konieczność popierania i szerzenia na wszelki możliwy sposób prasy katolickiej”.

Patryarcha wenecki w rozporządzeniu do wier-nych mówi: „Akcja katolicka w naszym kraju dopiero wtenczas wejdzie na tory wspaniałego rozwoju, jeżeli towarzyszyć jej będą hasła: czytać katolickie gazety, katolickie tygodniki, miesięczniki, katolickie książki! Precz w rodzinach katolickich z pismami i gazetami zatruwającymi serce i umysł!”

Otwiera się przed nami niezmiernie rozległe pole pracy niesłychanie doniosłej, a łatwej. Rozwój i wpływ katolickiej prasy zależy przede wszystkim od dobrej woli i apostolskiego ducha nas samych. Poświęcenie, ofiarność i zapał potrafią znaleźć zawsze skuteczne sposoby. Potwierdza to historia dwu służących, które były prawdziwymi apostołkami dobrej prasy.

Jedna z nich służyła u protestantów. Po przeczytaniu niedzielnej gazety, którą prenumerowała, kładła ją na stół swych państwa. Początkowo przyjmowano to z niechęcią, potem z ciekawością, wreszcie zaczęto się wypytywać, kiedyż znowu przyjdzie ów gość niedzielny. Dziś owi państwo prenumerują szereg pism katolickich.

Inna służąca miała miejsce w pewnej komunistycznej rodzinie. Swoją pracę apostolską zaczęła od dzieci którym czytała bajeczki i powiastki z gazety niedzielnej. Dzieci powtarzały to przy stole. Po pewnym czasie zginęła z domu komunistyczna bibuła, ustępując miejsca katolickiej prasie.

Dziennik z Lourdes „La Source” pisze o oryginalnym sposobie popierania dobrej prasy. Pewien proboszcz, umierając, pozostawił swemu następcy sumę 2.000 franków z prośbą, by zamówił za te pieniądze pewną ilość egzemplarzy dziennika katolickiego dla tych jego parafjan, którzy się na to zgodzą. Znalazło się około stu prenumeratorów. Po upływie roku większość prenumeratorów oświadczyła, że chce nadal otrzymywać to pismo i opłaciła należność na rok następny.

Św. Ignacy Loyola i św. Jan Boży kupowali mnóstwo książek budujących i przenosząc je od miasta do miasta, sprzedawali je po bardzo niskiej cenie i w ten sposób rozpowszechniali dobrą lekturę i przez dobre pisma mnóstwo dusz pozyskiwali dla Boga.

Pewien religijny obywatel nie tylko prenumeruje i czyta dobre pisma, ale podsuwa je innym do czytania z prawdziwie budującą przemyślnością. Nie niszczy przeczytanej broszurki, lecz zostawia ją w pociągu, w restauracji, to u fryzjera, w poczekalni u lekarza. Takie ciche apostołstwo dobrej prasy wszyscy z łatwością prowadzić możemy. Nie trzeba jeno przeczytanych pism i broszur niszczyć. Za przykład niech posłuży długoletni czytelnik „Posłańca Serca Jezusowego”, W. S. z Bolechowic pod Krakowem. Oto tak pisze do redakcji: „Posłańca Serca Jezusowego” czytałem i czytam i mam roczniki od r. 1875 poprawne i niepoprawne. Niepoprawnych kilka roczników dlatego, że dawałem miesięczniki ludziom do czytania i nie oddali mi. W roku 1914

wszystkie pisma schowałem w pakach do dołu w ziemi. Po wojnie wydobyłem wszystkie i dużo rozdałem dzieciom swoim i innym ludziom, by ich zachęcić do czytania i prenumerowania”.

Znakomity lekarz okulista z miasta Oska w Japonji, dr. Szhabara, z gorliwością prawdziwie apostołską szerzy w Japonji katolicyzm zapomocą broszur. Swoim kosztem wydrukował i rozdał około pół miliona broszur!

Podane przykłady wskazują różne sposoby, jak skutecznie popierać i szerzyć prasę katolicką. Energetyczna, na wszystkie możliwe sposoby podjęta propaganda może dokonać bardzo wiele, jak to widać na rozwoju katolickich pism. Niedawno katolicki dziennik Holandji „Maasbode” w ciągu 14 dni zdołał pozyskać 10 tysięcy nowych abonentów dzięki systematycznej i energicznej propagandzie.

U nas ruch kolportażowy robi coraz szybsze postępy zwłaszcza dzięki Akcji Katolickiej, która rokrocznie urządza dni dobrej prasy, poświęcone głównie rozpowszechnieniu czytelnictwa i propagandzie książek, broszur i gazet katolickich. Po wielu zaś parafjach mamy gorliwych i ofiarnych apostołów dobrej prasy, którzy zasługują na jaknajwiększe poparcie w ich pionierskiej pracy.

Takim był zmarły niedawno w Łodzi przy ulicy Przedzalnianej Ignacy Dubas. Prostym ten człowiek był nadzwyczajnym miłośnikiem książek i stworzył sobie wielką, kilka szaf książek obejmującą bibliotekę. Był robotnikiem we fabryce, a do tego człowiekiem schorowanym. Mimo to jednak ustawicznie chodził

od domu do domu, przebiegał nawet dalekie ulice rozległego miasta, choć nieraz mu tchu brakowało od znużenia i każdego miesiąca setki pism, broszur i książek wciskał między ludzi. Kiedy zaś udało mu się dobre pismo zostawić w obojętnej religijnie, albo bezbożnej rodzinie, sprawiało mu to największą radość. Był to wybitny apostoł dobrej prasy.

Apostolstwo dobrej prasy to pierwszorzędny obowiązek nas katolików w obecnej dobie powszechnej potrzeby czytania i decydującego wpływu, jaki lektura wywiera na społeczeństwa.

Bądźmi apostołami dobrej prasy!



SPIS RZECZY

	str.
Wstęp	3
Bibljojteki	4
Gazety	5
Wpływ lektury	6
Niszcząca potęga	9
Przestroga przykładów	11
Szkoła zbrodni	14
Mętne źródłiska	18
Obudźmy się	22
Środki obronne	25
Dobroczyenne światło	30
Zachęcające przykłady	35
Praktyczne uwagi	39
Apostolstwo dobrej prasy	42

Drukarnia „UDZIAŁOWA” w Częstochowie.



A Nr 096152



C e n a

zł 15 gr

DK - 28 d
1.54

Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K
2041 - Łak - 25.11.53 - 3000 bl. à 100 k.



72 865 /
1.